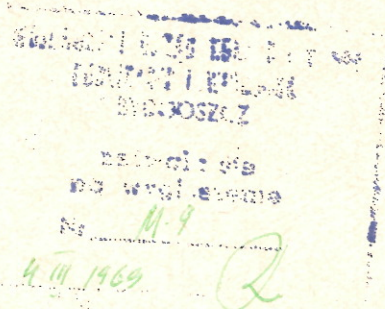


M E T Y S K A

/fragment opowiadania/



Patrzył na brzegi Almendares, ospałej i mulistej, nie przypominała żadnej rzeki w Europie. Nie znał życia tej rzeki, jak nie znał życia Metyski, a to co wiedział było zaledwie okruchem, czymś co zwierzyła mu w przystępie dziwnie pojmowanej szczerości. Powtórzyła zresztą próbę tej szczerości, wyjmując z torebki swoje dokumenty: legitymację szkolną i zaświadczenie, że uczęszcza na kurs języka francuskiego do szkoły przy ulicy Lamparilla i Rey Teniente.

Mijali kolonie maleńkich stateczków - lanch, przycumowanych u brzegu o nazwach kwiatów, imion żeńskich i bohaterów rewolucji, wśród których znalazł znajome imię Abła Santamaria.

W motorówce powiedziała kilkakrotnie, że musi zadzwonić, kiedy wysiedli powórzyła raz jeszcze "muszę zadzwonić" i szła przed nim nadmiernie wyprostowana, jak to się często zdarzało, śpiesząc się nieprzytomnie do telefonu

W barze nad rzeką można było dostać sok pomarańczowy, lody

coctails i cygara. Metyska podeszła do wiszącego aparatu telefonicznego i wtedy zatrzymał jej rękę.

- Jesteś ze mną i nie chcę żebyś dzwoniła.

- Zabraniasz mi dzwonić ?

- Nie chcę żebyś dzwoniła.

- Przecież muszę.

Opuściła rękę zrezygnowana. - Nie pozwalasz ?

- Dopóki jesteś ze mną.

- Dobrze. Zaraz przyjdzie tu Jose Antonio ze swoją narzeczoną.

Jose Antonio był młodym, osiemnastoletnim murzynem, który odznaczał się wspaniałą intuicyjną inteligencją i Extranjero ucieszył się na myśl o spotkaniu z nim tutaj, w tym parku. Układał nawet w myślach rozmowę, która mogłaby stać się przedłużeniem ich nocnej rozmowy. Myśląc o Jose Antonio niezamierzenie zupełnie zdał sobie sprawę, że jest on czarny, aczkolwiek nie miało to nic absolutnie do rzeczy, ani też żadnego związku z faktem, że był jednym z najbardziej inteligentnych ludzi, których udało mu się poznać w tym mieście.

Jose Antonio przyszedł ze swoją narzeczoną w kilka minut później. Co za dziwny zwyczaj, nazywać tego samego dnia poznaną dziewczynę - novia, co się tłumaczy: narzeczoną. Chciałoby się bowiem zapytać

narzeczona do czego ?

Cóż robić o tej porze w dolinie rzeki Almendares? Można tylko siedzieć w otwartym na przestrzał barze i pić piwo, albo palić cygara. Zastanawiali się więc czy pójść do stylowego baru "Polinesio", czy też do "Floridyty" w starej Hawanie, w której lubił kiedyś przesiadywać Hemingway. I w rezultacie oni we troje, ze względu na Extranjero zdecydowali, aby jechać te dobre kilka kilometrów aż do atsrej Hawany

Drzwi baru Floridita były zamknięte, portier wpuszczał zaledwie po cztery osoby, i trzeba było czekać, aż tam w środku opróżni się kolejny stolik. Ludzie z baru nie lubią wychodzić to jasne. Bar otaczali spragnieni rosyjscy marynarze, których przybywało z każdą chwilą, i dla których w końcu również zabrakło miejsca. Oczy marynarzy błądziły po sylwetce Metyski i Extranjero odczuwał szczęście, że że ona przyszła właśnie z nim.

Wiatr wiał od zatoki i niósł intensywny zapach ryb, który lubił. Upłynęła godzina, a może i więcej zanim dostali się do ciemnego wnętrza z białą nykrytymi stołami. W głębi dość wysoko umieszczone, widoczne dla wszystkich znajdowało się niewielkie popiersie Hemnigwaya.

Znaleźli miejsce przy nakrytym obrusem stole, i Jose Antonio,

murzyński dzieciuch począł mówić o literaturze. Extranjero siedział z Metyską na drewnianej ławie pod oknem, ani we dwoje naprzeciw.

W którejś chwili objął ją przelotnie, nie mogąc powstrzymać się przed dotknięciem jej skóry. Natychmiast podszedł kelner i zwrócił uwagę, że porządek rewolucyjny zabrania w publicznym miejscu obejmowania kobiet. Wtedy Metyska podała mu rękę pod stołem w ten sposób, że mógł ją dla nikogo niespostrzeżenie trzymać w swej dłoni.

Przez chwilę rozmawiała w Jose Antonio i przemawiała do jego narzeczonej, która przez cały czas siedziała milcząc, być może dlatego, że była wśród nich najmłodsza. Nie miała jeszcze piętnastu lat i pewnie czuła się trochę zdeprymowana pytaniem Metyski "czy żyje już z Jose Antonio?" Dziewczyna skinęła głową w odpowiedzi i dodała: "dopiero od kilku dni", po czym umilkła. Wtedy Metyska powiedziała do Jose Antonio: Nie rozumiem dlaczego skłamałeś, kiedy cię o to zapytałam?"

- Nie kłamałem - odpowiedział - tylko wtedy ona jeszcze nie była ze mną.

Metyska zwróciła się do extranjero: "Ta, jeśli kogoś kocham, chcę z nim być stale, bez przerwy- w dzień i w nocy. Mogę z nim mieszkać w mieście czy na wsi, iść walczyć do partyzantów -

spać z nim w łóżku i na plaży, w rowie i buszu, wszystko jedno gdzie i wszystko jedno, kiedy, jeśli go pragnę i jeśli on mnie kocha."

- Nie wierzę, żeby można było być z kimś jednym na stałe.

Ważna jest chwila, kiedy się kogoś bardzo pragnie, później wszystko gaśnie i trzeba mieć dużo cierpliwości, aby wytrwać. Teraz jesteśmy wszyscy razem, ale za chwilę rozejdziemy się i każdy z nas pójdzie w swoją drogę.

- Rozejdziemy się natychmiast, powiedziała Metyska, każdy z nas pójdzie w innym kierunku, ty jedziesz do Miramaru, ja do La Vibory ma po drodze z Jose Antonio i jego narzeczoną.

Zanim zapłacili Metyska podeszła do aparatu stojącego na stoliku przy bufecie i kilkakrotnie wykręcała jakiś numer.

- Dlaczego ona ciągle dzwoni ?

- Nie chce zgodzić się na odejście Alberto, odrzekł Jose Antonio.

- Kto to jest Alberto ?

- ~~Alberto es un novio de ella,~~ Alberto jest jej narzeczonym.

I teraz Jose Antonio murzyński dzieciuch jakby korzystając z tego, że Metyska jest zajęta dzwonieniem usiłował przedstawić pogląd na sprawy miłości, mówił więc z prędko z charakterystycznym

połykaniem końcówek wyrazów: "Kobiety latynoamerykańskie są namiętne, każda z nich jest apassionade, nie można z nimi postępować jak z Europejkami, muszą czuć się kochane aż do zupełnego poświęcenia, całkowitego zagubienia się w miłości".

- Ona chce go zatrzymać, czy próbuje odzyskać ?

- Nie wiem, nigdy się nie zwierzała ze swoich spraw, słyszałem tylko, że ma zmartwienie.

Metyska położyła słuchawkę i prędko przeszła przez salę do wyjścia. Jose Antonio z narzeczoną poszli za nią. Extranjero został zatrzymany przez radzieckiego marynarza, który podszedł do niego, i począł usilnie zapraszać na statek. Przez dłuższą chwilę Extranjero zapewniał go, że napewno przyjdzie.

Na drugi dzień rano usłyszał dzwonek telefonu. Tak rano, że nikt ze znajomych ani z ministerstwa dzwonić jeszcze nie mógł. Gdzieś z przepastnej głębi miasta dochodził jej niski, trochę zachrypnięty głos. Skarżyła się, że nie może zrobić kawy, bo spadło ciśnienie i brakuje wody. Potem, że chce go zobaczyć koniecznie jak tylko można najprędzej.

Spotkali się na plaży w "El Nautico", kiedy morze było niespokojne i piasek nie nadto gorący, a dzień skłaniał się ku

zachodowi. Przez cały czas był ciekawy jej ciała, wyszedł pierwszy z szatni, i czekał dłuższą chwilę w słońcu niecierpliwiąc się, że dziewczyna tak długo się przebiera. Stała przed nim w żółtym kostiumie i powiedziała: "Zobacz mnie teraz". Wydała się nagle szczupła, a może nawet chuda w swojej zupełnej szczupłości.

Wyszli na plażę, ale ów wąski pas piachu, który tutaj oddzielał morze od lasu nie dawał żadnej ochrony przed ludźmi, a poza tym patrole policyjne w amerykańskich samochodach krążyły bez przerwy. Leżeli w jakimś zagłębieniu piasku, miłkim i białym, nachylił się nad nią, aby ją pocałować, a może tylko przyjrzeć się jej wargom, grubym i brunatnym. Ciekawiło go jej ciało zamknięte w pancerzu żółtego kostiumu. Nachylił się i zsunął jej kostium z ramienia.

Leżała na plecach twarzą zwrócona do słońca. Jej włosy koloru miedzi i skóra koloru miedzi, bardziej jeszcze ciemna od włosów twardych i gęstych, przypominających żywiół, włosów które posiadają tylko ludzie kolorowi, wtapiały się w rozżarzony piasek harmonizując z zimową żółtością palm kokosowych.

- Zbudziłem cię dzisiaj rano ?

- Codziennie od kilku dni mnie budzisz, i proszę cię, abys to robił zawsze. Dzisiaj zbudziłeś mnie w chwili, w której śniłam

o tobie. Sniłam, że byliśmy na zabawie, na którą specjalnie przyszedłam z tobą, ale tobie spodobała się inna dziewczyna, rozmawiałeś tylko z nią, i zapomniałeś, że ja istnieję. Stałam przy tobie, ale j ż mnie nie zauważałeś. Wtedy poszłam nad morze, aby rozpuścić włosy, żeby ci się bardziej podobać, ale włosy miałam obcięte i nie było już co rozpuszczać. Zaczęłam płakać i bałam się, że zobaczysz łzy, kiedy znowu do ciebie wrócę.

Ujął delikatnie jej rękę o jaśniejszej skórze na dłoni, niż po stronie zewnętrznej, i pocałował.

- Jesteś mulatką ?

- Nie, jestem metyską

- Co za różnica ?

- Mój dziadek był Chińczykiem a babka Indianką. Przypatrz się dobrze moim oczom.

- Jesteś jak ^zGaugena.

- Oczy mam skośne, nie powiedziałaś mi o tym przez delikatność, ale sama wiem.

- Nie przeszkadzają mi twoje skośne oczy, są dla mnie egzotyczne i wspaniałe.

- Egzotyczne, łatwo to powiedziałaś. Ty też jesteś dla

mnie egzotyczny. Tutaj ci nie przeszkadzają, ale nie zabrałyś mnie do swojego kraju. U was w Europie takie oczy by się nie przyjęły, ani moja skóra by się nie spodobała, wyłącznie na ulicy, lub też na przyjęciach.

Wziął jeszcze raz jej rękę w swoją i odwrócił dłonią na zewnątrz, aby pocałować w chłodne zagłębienie, jaśniejsze od całego ciała. Skurczyła palce, i zmarszczyła dłoń, tak, aby móc lepiej otoczyć nią jego usta.

- Musisz nauczyć się języków, będzie ci łatwiej wyjeżdżać.

Żebyśmy mogli spotkać się w przyszłości.

- To i tak niemożliwe, żeby wjeżdżać trzeba być w awangardzie

- Dostań się do awangardy.

- To bardzo trudne, u nas jest dużo rewolucjonistów lepszych ode mnie. Ja uczę się francuskiego i pracuję ~~en una compania~~

~~"Fentas de Cuba"~~, w przedsiębiorstwie owocowym. Tylko tyle.

Najwięcej co mogę zrobić, to uczyć się jeszcze drugiego języka.

- No dobrze, weź rosyjski.

- Myślisz, że będzie w przyszłości najważniejszy ?

- Nie wiem, ale w każdym razie ważny.

- Czy sądzisz, że Rosjanie będą ważniejsi od Amerykanów ?

- Dla mnie już są ważniejsi

- Chcesz powiedzieć, że są silni? Masz rację, są bardzo silni, bez nich nie moglibyśmy istnieć nawet przez dwadzieścian cztery godziny. To prawda. Przymknęła oczy. Marzę o tym żeby podróżować, moje sny to podróże. Ale legalnie bez awanturnictwa. Gdybyś na przykład ty mnie do siebie zaprosił.

- Kto to jest Alberto ?

- Nie chcę znać Alberto.

- No dobrze, ale kto to jest Alberto ?

- Mój narzeczony. Zdradził mnie.

- A ty nigdy go nie zdradziłaś ?

- Nie o to chodzi. On chce stąd uciec do Stanów Zjednoczonych

Nie chcę mieć z nim nic do czynienia. Już drugi mnie oszukał. Nie mów o nim więcej. Jeśli będzie uciekać nasi go zabiją. Cały brzeg jest strzeżony, to łatwo sprawdzić. Wszędzie są patrole na lądzie i na morzu. On jest szalony.

- Nie zawiadomiłaś o tym Komitetu Obrony Rewolucji ?

- Dlaczego o to pytasz ?

Podniosła się na piasku, podsunęła na łokciach do góry, i odczuła coś jak wyrzut za to pytanie, w jej oczach, które jeszcze bardziej zwęziliła.

- Odpowiedz, wydałaś go dlatego, że zdradził ?

- To mu się należy.

- Zdradził rewolucyjną Kubę.

- Mnie zdradził.

- Jeśli go wydasz, zostanie tutaj na wyspie, i będzie znów twój.

- Mój już nigdy nie będzie. Zabije mnie. Nie pytaj więcej.

Popatrzyła na słońce, które coraz prędzej biegło i powiedziała:

- Chodźmy do wody, już chyba upłynęło ze trzy godziny od obiadu, tylko nie sprubój mi ściągać w wodzie kostiumu.

Biegła przed nim i nie obawiała się wejść do wody tak biegnąc bez zatrzymania, i nie opryskując wpierw ciała dla próby, aby obłąskawić zimno. Fala uderzyła w nią i dziewczyna przewróciła się. Podbiegł, żeby ją podnieść. Zatrzymała jego rękę leżąc w płytkiej wodzie, ale fala była duża i co chwilę zalewała ją całą. "Tylko nie ściągnij mi kostiumu w wodzie". Te słowa pamiętał, ponieważ kazały mu one myśleć, że już ktoś inny to zrobił. Metyska wydawała się szczęśliwa, kiedy tak nadstawiała twarz pod ciągle nowe fale burzy wodnej.

Wziął ją na ręce i zaniósł trzy, może cztery kroki w głąb morza.

Trzymała się kurczowo jego ramion i czysci, śmiała się i krzyczała naprzemian z lęku, kiedy robił o jeden krok za daleko, lub jeden krok w głębinę. Wreszcie postawił ją w płytkim miejscu i sam odpłynął odwracając się i śledząc czy go obserwuje. Kiedy wyszedł na brzeg zabierała już swój mały koszyk i sandaalki, gotowa do odejścia, więc gonił ją wzdłuż plaży i całował nabrzmiąke od biegu i radości usta. Objęła wreszcie palmę, kokosową i poprosiła, żeby ją razem sfotografował.

- Mnie tak nie obejmujesz.

- Palma jest bezpieczna, odrzekła, ja pamiętam ciągle, że ty jesteś człowiekiem, który wyjeżdża piętnastego marca.

- Zostanę dla ciebie.

- Nie zostaniesz.

- Zostanę dla ciebie, uparł się, wiedząc, że kłamie.